

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Jak to z geografią było.

Co skłoniło Panią do podjęcia pracy w szkole, biorąc pod uwagę niskie płace?

Zawsze chciałam być nauczycielką. Pamiętam, że w dzieciństwie moją ulubioną zabawą była zabawa w szkołę (ja oczywiście w roli nauczyciela:)) Później przyszła szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum i zawsze wszyscy powtarzali, że byłabym dobrym nauczycielem. Więc wszystko było jasne- musiałam nim zostać. Nie wiedziałam tylko czego będę uczyć.

Byłam dobrą uczennicą, chodziłam do najlepszego liceum w mieście, do najlepszej klasy, nie wiedziałam co wybrać. I zaważyła ciekawość świata. Studia geograficzne wydawały mi się najbardziej fascynujące. Na nich nie tylko uczyliśmy się, ale również podróżowaliśmy po Polsce i poza jej granicami, mieliśmy liczne zajęcia w terenie- na urwiskach i wysypiskach śmieci, w górach i nad morzem. Poza tym zawsze miałam świetnych nauczycieli geografii- fascynujących ludzi, którzy zainteresowali mnie przedmiotem. Gdy zapadała decyzja o tym, że zostanę nauczycielem, zupełnie nie myślałam o pieniądzach.

Jaka była Pani najbardziej fascynująca podróż?

Był to wyjazd z moimi przyjaciółmi do Rumunii. Pojechaliśmy samochodem, przez Ukrainę, gdzie okazało się, że ulice nie są tak dobrej jakości jak w Polsce. Same dziury i koleiny, w wielu miejscach zupełny brak asfaltu, ale za to przyjaźni ludzie, sprzedający

przy drogach owoce i soki. W samej Rumunii piękne Karpaty, malownicze krajobrazy, cudowne zamki- owiane mroczną historią Drakuli. Tam niestety rozbiliśmy samochód i musieliśmy wypożyczyć nowy. Tak dotarliśmy nad brzeg Morza Czarnego, gdzie plaże były jednym wielkim wysypiskiem śmieci, i Bukaresztu (który czarował surową socjalistyczną zabudową). Ostatecznie wracaliśmy do Polski lawetą, która po drodze miała stłuczkę:)



Wiemy, że interesuje się Pani kulturą lemkońską. Czy mogłaby Pani przybliżyć szczegóły?

Jestem Łemkinią i mieszkam na terenie historycznej Łemkowszczyzny, stąd też moje zainteresowanie regionem. W moim domu mówi się tylko po łemkowsku. Gdy poszłam po raz pierwszy do przedszkola nie umiałam ani jednego słowa po polsku. Całe moje życie opiera się na kulturze łemkowskiej, dziadkowie uczyli mnie języka, piosenek, wierszy. Wpojono mi zwyczaje, tradycje, znam łemkowską historię, chodzę do cerkwi. W mojej szafie wiszą wyszywane bluzki, mam 100-letni gorset, krywulkę. Nie można powiedzieć, że ja się interesuję kulturą łemkowską, ja nią żyję. Poza tym jestem geografem, więc tym bardziej ta tematyka mnie ciekawi.

W jaki sposób stara się Pani promować swoje lemkońskie korzenie?

Przede wszystkim jestem czynną działaczką Zjednoczenia Łemków, czyli organizacji, która jednoczy Łemków w Polsce, wspiera i tworzy ich kulturę. Grupa ta podejmuje wiele przedsięwzięć od organizacji zabaw, przez wydawanie książek, czasopism czy nagrywanie fil-

mów, ale za najistotniejszą i najbliższą memu sercu uważam Łemkowską Watrę w Zdyni (watrzdynia.pl). Jest to największy festiwal kultury łemkowskiej na świecie, na który co rok przyjeżdża ok. 10 tys. ludzi z całego świata. Impreza trwa 3 dni. W jej skład wchodzi nie tylko koncerty sceny dziennej i nocnej, ale również wystawy obrazów i fotografii, warsztaty rękodzieła, spotkania z ciekawymi ludźmi, liczne konkursy, zabawy dla dzieci i dorosłych. Przy festiwalu pomagam od kiedy pamiętam, a od jakiegoś czasu jestem reżyserem tej imprezy i razem z grupą przyjaciół staramy się tworzyć jego niepowtarzalny klimat.

W naszej szkole jest Pani inicjatorką „Goeinfotropów”. Skąd bierze Pani pomysły na dość nietypowe lekcje geografii?

Geoinfotropy wymyśliłyśmy wspólnie z Panią Urszulą Kulak, która jest dla mnie wzorem nauczyciela i od początku mojej pracy w szkole była dla mnie wsparciem. I jakoś tak, któregoś popołudnia przy herbacie w pokoju nauczycielskim wpadłyśmy na pomysł Geoinfotropów, który zaakceptowała Pani Dyrektor. Potem okazało się, że jest cała masa chętnych, wszystkim się podoba pomysł i jest to fajny sposób by prowadzić lekcje. A skąd pomysły? One same napływają.

Jaki jest Pani ulubiony typ ucznia?

Nie mam ulubionego typu ucznia:) Wiadomo, że każdemu nauczycielowi dobrze pracuje się z uczniem chętnym do współpracy, uśmiechniętym i wykonującym bez mrugnienia okiem polecenia, takim który nie zapomina nauczyć się mapy Azji na kartkówkę czy odrobić zadanie domowe. Każdy uczeń to pewnego rodzaju wyzwanie. Bardzo lubię swoich uczniów, a w szczególności moją kochaną klasę 3a, którą serdecznie pozdrawiam i przypominam o najbliższej kartkówce:)

Czy oprócz podróży i kultury łemkowskiej ma Pani inne zainteresowania?

Bardzo lubię narty. Z moimi przyjaciółkami szujemy poduszki o różnym wzorach i kształtach. Proszę zapytać 3a, to powie:) Jesienią biorę udział w Święcie Rydza w Wysowej Zdroju, gdzie przebieram się np. za Wandę, co nie chciała Niemca i prowadzę tę imprezę. Organizuję łemkowski konkurs, gdzie dzieci poznają kulturę swoich przodków. Co roku zimą kolęduję z przyjaciółmi po Łemkowszczyźnie- w Polsce i na Słowacji. Przymierzam się również do wydania łemkowskich wierszyków, bajek.

Czy da się te wszystkie pasje połączyć? Wystarczy Pani na to czasu?

Tak. Trzeba jedynie być dobrze zorganizowaną osobą. Ja chyba taka jestem. Lubię mieć dużo pracy, lubię gdy coś się dzieje.

Zdarzają się u nas w szkole dni francuskie, niemieckie. Czy nie myślała Pani o zorganizowaniu dnia łemkowskiego z potrawami, zwyczajami, folklorem? My chętnie pomożemy.

Szczerze powiedziawszy, nie myślałam o takim dniu, ale z pewnością jest to ciekawy pomysł:)

Przepytała Dorota Jawor 4i

opinie. W odpowiedzi na wypowiedź, która tak bardzo mną wstrząsnęła, postanowiłam zrobić mały wywiad środowiskowy w naszej szkole. Pytałam uczniów i nauczycieli o sprawy poruszane w artykule o bufecie. Jedną rzeczą z jaką inni i ja mogę się zgodzić, to kolejki, ale cóż, nie ukrywamy tego, że nasza szkoła jest dosyć spora. Mamy technikum, liceum i szkołę zawodową. Siłą rzeczy jest u nas bardzo dużo uczniów i kolejki są nieuniknione. Pomysł z pomocą nie jest zbyt dobry, zrobiłoby się nie lada zamieszanie. Widzicie już ten chaos na korytarzu? Nie lepiej poczekać chwilkę? Nasza kochana Pani Krysia robi, co może i za to wszyscy są jej wdzięczni. A teraz to, z czym się nie zgadzam i to, na co nikt nie ma wpływu, nawet szkoła. Ceny są ustalane ogólnie, szkoła nie może ich zmienić. To, że odbijacie to na Pani Krysi jest niestosowne i nietaktowne.

W paczkach wcale nie jest tak mało, poza tym pierogi nie są sprzedawane na sztuki, tylko na wagę, a to ile jeden pieróg waży nie jest zależne od kogokolwiek. Cena jak cena, napisane było, że w Biedronce większa ilość jest tańsza. W marketach pierogi leżą nie wiadomo jak długo, są produkowane masowo i wiele oszczędza się na surowcach. Nadal Ci smakują „Biedronkowe” pierogi? One nie mają nic wspólnego z pierogami. Nasze szkolne są wykonywane codziennie, są świeże i na naturalnych, nieoszczędzanych składnikach. No cóż, za jakość się płaci, ale z tego, co widzę, dla większości osób ona się liczy. Nasze wyroby doceniają osoby nie tylko z naszej szkoły, przychodzą do nas także ludzie „z zewnątrz” na obiady, bo „u was jest lepsze i naturalne, wiem co się w tym znajduje”. Kolejna sprawa to automaty, o których wspomniano. Wydaje mi się, że jeśli zostałyby napisane pismo przez samorząd do dyrekcji, że uczniowie wykazują chęć, aby coś takiego znajdowało się w naszej szkole, na pewno zainteresowano by się tym i w miarę możliwości finansowych zostałyby to zrealizowane. Spróbujcie, nasza szkoła jest otwarta na nowe propozycje.

A teraz uwaga, uwaga! Wisienka na torcie! Sprawa herbaty, która tak mnie zezłościła, że nie mogę się powstrzymać od komentarza. Najlepsze na koniec, jak to mówią. Chciałabym zapytać, skąd wziął się pomysł z płynem do naczyń w herbacie?! To jest oburzające! Chyba ktoś ma kłopoty ze wzrokiem, bo bardzo dobrze widać, że Pani Krysia wyciąga czysty kubeczek jednorazowy z opakowania, które zostało jej dostarczone. Kubeczki nie są wcześniej dotykane i myte, ponieważ czyste są przywożone prosto ze sklepu, także nie wiem jakim sposobem czuć w nich płyn do naczyń? Nie spodziewałam się, że można wymyślić takie głupoty. Nie chcę sobie nawet wyobrazić jak musi się czuć nasza niezastąpiona Pani Krysia. Każdemu oddałaby swoje serce, codziennie stara się nam pomagać, jak tylko może, pracuje jakby miała dziesięć rąk, a tu takie coś. Mam nadzieję, że każdy kto tak pomyślał, napisał czy pod tym felernym artykułem się podpisał, pójdzie teraz przeprosić naszą Panią. Wraz z moimi znajomymi, od razu po przeczytaniu poszliśmy do sklepiku powiedzieć, że się z tym nie zgadzamy i na pewno tego tak nie zostawimy. Dlatego właśnie czytacie ten tekst.

A co do cen, jeśli wolicie pić wodę z granulkami, w których nie ma herbaty tylko sam cukier to zapraszamy do automatu, wasza wola, wasz wybór. Nie marudźcie na ceny, bo to nie zależy od nikogo, a sami widzicie, że w sklepiku nie mamy pierwszej lepszej herbaty, tylko taką, która uważana jest za najlepszą na rynku. Następnym razem, jeśli postanowicie wyrażać swoje opinie, przemyślcie to kilkakrotnie, bo łatwo jest kogoś zasmucić, a najłatwiej tego, kto zawsze stara się jak najlepiej i jest „dobrą duszyczką” naszej szkoły.

Ciasteczkowy Potworek

W obronie dobrego imienia bufetu szkolnego.

subiektywny odzew na niesłuszny artykuł

Każdy z nas na pewno czytał wydanie gazety z artykułem „Ceny w bufecie szkolnym”. Zacznę tak samo jak rozpoczął tamten felerny tekst. Gazetka jest po to, aby wyrażać swoje



Walentynkowe pierniczki

*"Miłość nie polega na tym, aby wzajemnie sobie się przyglądać,
lecz aby patrzeć razem w tym samym kierunku"*
Antoine de Saint-Exupery „Mały Księżę”

14 lutego, to chyba najbardziej charakterystyczna data w kalendarzu- Dzień Zakochanych. Z tej właśnie okazji, klasa 1i wraz z naszym samorządem postanowiła zorganizować kiermasz. Pyszne, ręcznie zdobione pierniczki nie tylko cieszyły oko, ale także serce osoby, która taki pierniczek dostała.

Nie ukrywam, pracy związanej z tym kiermaszem, było bardzo dużo. Samo pieczenie tak dużej ilości pierników trochę czasu zabiera, a gdzie tu jeszcze przekładanie, zdobienie i pakowanie? No ale, czego się nie robi dla drugiego człowieka. Miło było patrzeć jak do naszego stoiska przychodziły pary zakochanych. Chłopak kupował lukrowane serce dla swojej damy. Uro-



czy widok.

Jednak nie tylko uczniowie kupowali pierniczki, nasze stoisko odwiedzali również nauczyciele, robiąc zakupy dla całej rodziny. Pierniczki przez cały dzień zeszyły prawie wszystkie, a dochód z tego kiermaszu zostanie przekazany na cel charytatywny.

Wiktoria Fyda 1i

Wybory nie tylko samorządowe

Jakoś na początku października w naszym szkolnym radiu codziennie słychać było komunikat o zbliżających się wyborach do samorządu szkolnego. Zachęcano wszystkich, zarówno młodszych jak i starszych do zaangażowania się w działalność szkoły. Jednak szczególnie nacisk kładziony był na kandydatów z klas pierwszych, bo przecież to oni spędzą w naszej szkole najbliższe lata.

Przez dłuższy czas nic się jednak nie działo. Cóż, szczerze mówiąc, niespecjalnie mnie to zdziwiło. Jako uczennica klasy czwartej byłam już świadkiem trzech takich kampanii, wszystkie wyglądały podobnie: kilka plakatów, później wybory- to wszystko. Myślałam więc, że i tym razem tak będzie. Któregoś dnia, idąc do szkoły, zauważyłam profesjonalną sesję zdjęciową uczniów naszej szkoły. Bardzo zaintrygowało mnie to wydarzenie, byłam ciekawa co to za pomysł i z czym jest związany. Chciałam nawet zatrzymać się i zapytać, jednak nie mogłam spóźnić się na lekcje, a w ferworze nauki sprawa szybko poszła w niepamięć. Jakież więc było moje zdziwienie kiedy

następnego dnia, na korytarzach zaczęły pojawiać się plakaty, przedstawiające programy wyborcze kandydatów na przewodniczącego z tymi właśnie zdjęciami. Co więcej, w radiu na każdej długiej przerwie było słychać ogłoszenia naszych uczniów. Nawet na stronie internetowej szkoły trwała kampania wyborcza. Cztery lata chodzę do tej szkoły, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Pełen profesjonalizm. Postanowiłam więc, że tym razem nie odpuszczę i dowiem się czegoś więcej.

Chciałam sprawdzić, kto odpowiada za tak dużą zmianę. Czy jest to inicjatywa samych uczniów czy może ktoś jednak im w tym pomógł? Okazało się, że taką wizję kampanii miał Pan Profesor Janusz Gądek. To on podpowiedział uczniom, jak zabrać się do kandydowania, z której strony to ugryźć. Pomógł też w realizacji tego przedsięwzięcia. Nie zmienia to jednak faktu, że kandydaci również potraktowali sprawę bardzo poważnie i pokazali swoje pełne zaangażowanie. Nadszedł dzień wyborów i ogłoszenie wyników. Nową przewodniczącą samorządu uczniowskiego została Gabriela Marszałek z klasy 1b. Na stanowisko zastępcy przewodniczącego został wybrany Patryk Płachta z klasy 1d.

A co z opiekunem? Widząc jak mocno profesor Gądek zaangażowany był w kampanię wyborczą, jako pewnik przyjęłam, że to właśnie on będzie zajmował się samorządem. I tu spotkało mnie kolejne zaskoczenie. Okazało się, że opiekunem został zupełnie ktoś inny, a właściwie samorząd doczekał się aż dwóch opiekunów. Są to: Pani Profesor Iwona Wituszyńska i Pani Profesor Katarzyna Kożuch.

Muszę przyznać, że taka forma kampanii bardzo mi się podobała. Umożliwiła nam na pewno dokładniejsze poznanie kandydatów i ich programów wyborczych. Nie zawsze jest czas na zatrzymanie się na korytarzu i przeczytanie informacji zawartych na plakacie. Dlatego cieszę się, że w tym roku wprowadzono również inne rozwiązania. Myślę, że dzięki temu mogliśmy podjąć najbardziej uczciwą, zgodną z naszym sumieniem, decyzję podczas samych wyborów. Warto jednak zauważyć, że profesjonalna kampania wyborcza sprawiła że, łatwiej będzie nam rozliczyć nowego przewodniczącego z jego pracy. Wszyscy będą patrzeć mu na ręce i sukcesywnie sprawdzać czy wywiązuje się z obietnic wyborczych. I choć dla Gabrysi może być to nieco stresujące, myślę że zmotywuje ją do działania.

Podsumowując, mimo że jestem już w klasie maturalnej i były to moje ostatnie wybory, mam nadzieję, że będzie to wyglądać w ten sposób już zawsze.

Lidia Zaryczny 4j

Szkolny okrągły Stół

Tydzień przed walentynkami, w końcu odbyło się szkolne posiedzenie przewodniczących wszystkich klas, z Panią Dyrektorem Barbarą Świętoń. Dyskusja była wręcz porywająca. Pierwsze w ruch poszły nowe inicjatywy od samorządu uczniowskiego:

- Dobra rozmowa- raz w miesiącu, w wybranym terminie, będzie można podejść do sekretariatu czy do Pani Dyrektora i uzyskać odpowiedź na nurtujące nas pytania.
- Wigilie klasowe- w ostatnim czasie temat zbierający omawiany z każdej strony, z różnych perspektyw. Aby pójść na kompromis, samorząd podał propozycję, by w dzień wigilii klasowej było organizowane przedstawienie w sali gimnastycznej, po którym ma być wspólne dzielenie się opłatkiem. Pani Dyrektorka odebrała to bardzo pozytywnie, tak więc są duże szanse, że plan wejdzie w życie.

Kolejnym, już poważniejszym, tematem są niedopałki z papierosów na Kocich Platach. Uczniowie boją się zejść niżej do kosza, gdyż mogliby zostać przyłapani przez nauczycieli na opuszczaniu terenu szkoły, tak więc pety trafiają na ziemię zaraz na rogu, a taki widok, zwłaszcza obok gastronomi, nie przynosi najlepszego efektu. Dlatego też padła myśl ze strony Pani Dyrektora, aby zamontować kamery, a osoby złapane na paleniu, musiałyby za karę sprzątać. Tak więc palacze, strzeżcie się i wyrzucajcie jednak pety do kosza, a najlepiej **RZUĆCIE PALENIE!**

Poruszony został także temat imprezy, żeby jakakolwiek się odbyła. Przedstawiono inicjatywę, aby raz w roku (okolice maja) odbyła się jedna duża impreza szkolna. Plan całkiem dobry, na pewno wielu uczniów byłoby za tym, aby taka impreza się odbyła. Pytanie teraz, czy ten plan uda się urzeczywistnić? Bądźmy dobrej myśli..

I na sam koniec wisienka na torcie! Temat największych sporów. A mianowicie, spodnie z dziurami. Wielu uczniów skarżyło się, że nie ma w statucie szkoły żadnego wątku mówiącego, że spodnie z dziurami są zabronione, a jednak uwagi w dzienniku same się nie pojawiały. Dlatego więc, podczas spotkania, samorząd zapytał o tę kwestię, a Pani Dyrektorka powiedziała, że moda cały czas się zmienia i takie spodnie są tylko na chwilę, więc nie będzie z tą modą walczyła. A zatem, można już spokojnie nosić spodnie z dziurami. Jednak pamiętajmy przy tym, aby chronić nasze kolana, zwłaszcza podczas niskiej temperatury.

I co Wy na to? Podobają się Wam nowe pomysły? Będziecie uważnie śledzić ich realizację.

Wiktoria Fyda 1i

Zimowe mistrzostwa „Gastronoma”

Przemierzając przez ciasne i krótkie korytarze naszej szkoły, natrafiłam na plakat, który od razu mnie zainteresował. Jego wykonanie było przepiękne, na pewno osoba, która go rysowała ma wielki talent. Oprócz części graficznej zainteresowała mnie jego treść, a konkretnie wzmianka o zawodach narciarskich o „puchar Pani dyrektor”. Gdy tylko to przeczytałam, pomyślałam sobie, że fajnie byłoby wystartować i poczuć trochę rywalizacji. Na początku troszkę się bałam i miałam wątpliwości co do zgłoszenia się, ale wizja napisania relacji z tych zawodów do naszej gazetki pomogła mi się zdecydować.

Zawody odbyły się 11 stycznia 2019 w Tyliczu, a był to piątek przed feriami, więc zawitały u nas wcześniej. Oczywiście zbiórka była rano, o godzinie 7:30 i mieliśmy się zebrać przy ulicy Morawskiego. Dojazd do szkoły był bardzo wymagający i śmieszny, bo troszkę ciężko jest jechać autobusem z całym sprzętem narciarskim. Najśmieszniejsze jednak było to, że omal nie pojechałam innym autobusem razem z moją koleżanką. Sytuacja wyglądała tak, że na ul. Morawskiego byliśmy trochę wcześniej, żeby przypadkiem się nie spóźnić. Na miejscu stali sobie uczniowie z nartami, no to w sumie uznałyśmy, że staniemy sobie obok. Zaczęłyśmy rozmawiać z jedną z uczennic, która tam stała, czy była już kiedyś na nartach, więc zaczęła się narciarska rozmowa. Powiedziała nam, że średnio jeździ, na co mocno się zdziwiłyśmy, bo jak można jechać na zawody skoro nie umie się jeździć?! A ona jeszcze mocniej zdziwiona zapytała: „Ale jakie zawody?”. Puściłyśmy jej pytanie mimo uszu i rozsiadłyśmy się wygodnie w autobusie. Przy sprawdzaniu obecności wyszło, nie

wiadomo jakim sposobem, że nie ma nas na liście uczestników. I wtedy nas oświeciło, że to nie nasza grupa, nie nasz autobus! Okazało się, że ten wyjazd organizowany jest przez II LO, a nie przez naszą szkołę, więc speszzone w pośpiechu wysiadłyśmy z tego busa. Co za zbieg okoliczności, że akurat tego samego dnia, o tej samej godzinie inna szkoła w tym samym miejscu też organizowała wyjazd na narty? Pewnie myślicie sobie: jak mogliśmy pomylić autobusy jak tam nawet inni nauczyciele byli? Spieszę z wyjaśnieniem: chodzę do pierwszej klasy, więc nie znam jeszcze wszystkich nauczycieli, a zwłaszcza tych, którzy mnie nie uczą, a akurat mój weufista nie pojechał. Do pomyłki przyczyniła się także wczesna pora zbiórki też fakt, a rankiem jest ciężko myśleć.

Gdy już wszystko się wyjaśniło, wsiadłyśmy do dobrego autobusu i ruszyliśmy w drogę do Tylicza. Podróż trwała około godzinę, ale szybko nam minęła. Gdy dotarliśmy na miejsce, zabraliśmy ze sobą swoje rzeczy i poszliśmy się przebrać do przebieralni. Niestety, to nie było za proste, bo dojście tam liczyło około 100 schodów. Po przebraniu się kupiliśmy sobie karnety i dostaliśmy koszulki z numerkami. Przed zawodami dostaliśmy pół godziny czasu na rozgrzewkę, żeby sobie pojeździć. Pogoda była całkiem ładna, ale dopiero gdy zaczęliśmy startować, wyszło słońeczko i zrobiło się bardzo przyjemnie. Śnieg błyszczał od promieni słonecznych a widok oszronionych drzew był zachwycający. Wtedy właśnie poczułam ferie, zimę i cieszyłam się, że zdecydowałam się na te zawody. Myślałam wtedy, że moja klasa się męczy na sprawdzianie z matematyki, a ja mogę sobie robić to, co lubię, czyli jeździć na nartach.

Zawody wyglądały tak, że zjeżdżaliśmy trzy razy. Pierwszy raz to była próba, żeby zobaczyć jak się jeździ. Potem była druga i trzecia kolejka już na czas. Myślałam, że każdy będzie stresował się swoim zjazdem i wynikiem, ale okazało się że nikt w sumie nie przejmował się zawodami, tylko po prostu świetnie się bawiliśmy. Zjazd był całkiem prosty, parę tyczek. Jedynym minusem było to, że nie mieliśmy jak się rozpędzić ze względu na łagodny stok. Aby to zrobić, trzeba było się mocno odpychać kijkami. Po zjazdach konkursowych mieliśmy całe mnóstwo czasu na pojeżdżenie sobie indywidualnie, więc próbowaliśmy to jak najlepiej wykorzystać. Zjeżdżiliśmy w Tyliczu wszystkie trasy.

Wręcz z zakończeniem czasu na karnetach, przyszedł czas na ogłoszenie wyników. Wyniki były podawane kategoriami: dziewczyny na nartach, chłopcy na nartach oraz dziewczyny na snowboardzie. Dziewczyń zjeżdżających na nartach było 5, tak samo jak chłopców. Dwie dziewczyny jeździły na snowboardzie, więc wiadomo, że każda będzie na podium, ale mimo to bardzo się starały. Na podium w kategorii dziewczęcej na nartach stanęły: 1 miejsce: Poręba Patrycja, 2 miejsce: Wolak Dorota oraz 3 miejsce: Siedlarz Faustyna. W kategorii chłopców: 1 miejsce: Ząber Kamil, 2 miejsce: Pazgan Michał oraz 3 miejsce: Góral Kamil. Z kategorii snowboardu 1 miejsce wywalczyła: Basiaga Małgorzata, a 2 miejsce: Lizoń Monika. Różnice między podiumowiczami liczone w setnych sekund. Pierwsze miejsca otrzymały puchar, a kolejne medale i dyplomy.

Wszyscy zawodnicy dali z siebie wszystko, a przy tym się świetnie bawili, bo to było najważniejsze. Brakowało mi jedynie rywalizacji z nauczycielami. Może w przyszłym roku udałoby się namówić kilku profesorów, by stanęli z nami do narciarskiej walki?

Dorota Wolak 1h

Każdy powinien spróbować elegancji

- O matko, zaraz się spóźnię! Wszystko mam? Dobrze wyglądam? Makijaż zrobiony, włosy upięte, chyba można już ruszać na II Doroczny Uczniowski Bal Elegancji.



Początkiem stycznia, na ścianach naszej szkoły zaczęły się pojawiać plakaty obwieszczające jakiś "Bal Elegancji". Nie za bardzo wiedziałam o co chodzi, więc nie zwracałam zbytnio na nie uwagi i gdyby ktoś wtedy by mi powiedział, że będę brać w nim udział, to chyba bym go wyśmiała. Osobiście uwielbiam muzykę klasyczną i wszystko, co jest wykwinne, eleganckie. Ale młodzież i bal elegancji?... Niezbyt udany związek.

- No chodź, będzie fajnie, a z tańcem jakoś damy radę, będziemy tańczyć razem. No chodź!!!- w ten sposób koleżanka Krysia namówiła mnie na ten tajemniczy bal. Na początku sama do końca nie wiedziałam na co się piszę, wiedziałam jedynie, że motywem przewodnim jest klasa, elegancja, wysoki poziom, pod każdym względem. Ale powiedziałam sobie, że nic mi się przecież nie stanie jak pójdę.



Minęły dwa tygodnie, o tajemniczym balu wiedziałam coraz więcej i coraz bardziej byłam nim oczarowana. Okazało się, że rok temu był zorganizowany jako podsumowanie kursu tańca. W tym roku niestety takiego kursu nie było, co nie znaczy, że balu też ma nie być. A nasza kochana Pani Profesor Tobiasz wraz z Panem Profesorem Żebrakiem na 6+ spisali się w roli nauczycieli tańca.

Dzień balu padł na 21 lutego. Czasu zostało niewiele, a suknię trzeba było odkopać z szafy ;) Sam Bal był niesamowity. Wystarczyło przekroczyć progi świetlicy szkolnej, aby przejść do innego świata. Świata elegancji, niepowtarzalności, jednym

słowem jak z bajki. Nie da się oddać magii tamtego miejsca, jego uroku i wdzięku, trzeba po prostu tam być i to przeżyć. I kto by pomyślał, że nasza świetlica może tak zachwycająco wyglądać, jak sala balowa z prawdziwego zdarzenia.

Podczas całego balu mieliśmy zapewnioną wspaniałą obsługę kelnerską, cudowną atmosferę, wspaniałe towarzystwo i oczywiście muzykę, która rozplywała się po całej sali. Panie ubrane w sukienki lub długie suknie, Panowie pełne garnitury. Szok i szyk! Same tańce, to inna historia, podczas nich można było się czuć kompletnie oderwanym od rzeczywistości. To było po prostu coś niesamowitego!

Jedynym minusem tego balu, było to, że musiał się skończyć. Jutro będzie kolejny dzień, powróci szara rzeczywistość. Jedynie w pamięci tych kilku uczniów, zapewne na bardzo długo, pozostaną piękne wspomnienia, wspomnienia z Balu Elegancji...

Wiktoria Fyda Ii

Ona tu teraz rządzi.

Wywiad z Gabrielą Marszałek przewodniczącą Samorządu Szkolnego w Zespole Szkół Nr 1 w Nowym Sączu.

Sara Kalisz: Ułynęło już pół roku od momentu wybrania Cię na przewodniczącą samorządu, a większość uczniów nie zna Cię. Dlaczego?

Gabriela Marszałek: To zaledwie cztery miesiące od wybrania mnie na przewodniczącą, może więc niektórzy rzeczywiście jeszcze mnie nie znają. Myślę, że przyczyną może być fakt, że ja jestem w szkole do 12.15, a druga zmiana rozpoczyna lekcje po 13-tej. Ale nie jest chyba tak źle. Z pewnością uczniowie klas pierwszych poznali mnie, bo prowadziłam uroczystość ślubowania. Dałam się też poznać podczas konkursu szybkiego jedzenia pączków.

S. K.: Czym Twój program wyborczy różnił się od innych?

G. M.: Inni kandydaci proponowali swoje rozwiązania. Ja bardziej skłaniałam się ku temu, żeby reprezentować głos uczniów i próbować realizować ich pomysły, przedstawiając je Pani Dyrektor, od której przecież w szkole wszystko zależy. Mam nadzieję, że uda mi się zrealizować jak najwięcej naszych wspólnych projektów. Ostatnio udało się z dyskoteką szkolną w Ostatki, w której wzięło udział ponad trzysta osób.

S. K.: Jakie jest Twoje najważniejsze zadanie, którego realizację postawiłaś sobie za punkt honoru?

G. M.: Chciałabym sprawić, żeby w działalność na rzecz szkoły było zaangażowanych wielu uczniów, którzy będą mieć dużo ciekawych pomysłów i chęci do aktywnego działania. Bo szkoła to nie tylko nauka, ale też zabawa, przyjaźnie i wspomnienia na lata.

S. K.: Co Cię skłoniło do kandydowania na przewodniczącą?

G. M.: W podstawówce i gimnazjum zawsze byłam osobą aktywną społecznie. Pomagałam innym, organizowałam różne imprezy. Chciałam nadal to robić i udało się, z czego jestem zadowolona.

S. K.: Co chciałabyś, żeby uczniowie o Tobie wiedzieli?

G. M.: Jestem otwarta na wszelkie propozycje pomysłów, mogące uprzyjemnić nasz pobyt w szkole. Prywatnie interesuję się sztuką, motoryzacją- kiedyś będę mieć własny ścigacz. Bardzo lubię podróżować, słucham Franka Sinatra. Po maturze chciałabym studiować grafikę komputerową.

S. K.: *Tak, wiem, że interesujesz się sztuką, malujesz. Masz jakieś osiągnięcia w tej dziedzinie?*

G. M.: Brałam udział w około 50 konkursach, z których ponad 40 wygrałam. To były konkursy międzynarodowe, ogólnopolskie, wojewódzkie. Cieszę się z tych wygranych, ale największą radość sprawia mi samo malowanie. I wygrałam też wszystkie konkursy plastyczne w naszej szkole- aż 2!

S. K.: *Jak się czujesz w szkole i w klasie?*

G. M.: W szkole czuję się bardzo dobrze. Panuje tu miła atmosfera, nauczyciele są dla nas wyrozumiali, mogą też zawsze liczyć na pomoc mojej wychowawczynie- Pani Profesor Zajac. Lubimy się w klasie, choć czasem nie obejdzie się bez sporów. Cieszę się, że mnie doceniono i zostałam przewodniczącą szkoły. Będę starała się wypełniać swoją funkcję jak najlepiej.

S. K.: *Dziękuję za wywiad.*

G. M.: Ja również dziękuję i pozdrawiam całą szkolną społeczność. Czekam na ciekawe pomysły.

Przepytała Sara Kalisz 1 b

Współczesna „Traviata”

Co jakiś czas w naszej szkole z ramienia Piątkowego Towarzystwa Operowego organizowane są wyjazdy do opery. O dziwo, weekendowe wypadki cieszą się niezwykłą popularnością wśród uczniów i na brak chętnych nie ma co narzekać. Autobus zawsze pęka w szwach!

10 marca wybraliśmy się do Opery Śląskiej w Bytomiu na „Traviatę” Giuseppe Verdiego. O godzinie 12:00 ruszyliśmy w drogę, a jako, że nasz niezastąpiony profesor Władysław Żebak dba o naszą edukację nawet w trakcie szkolnych wyjazdów i nie pozwoli, byśmy uchodzili za ludzi ciemnych i niewykształconych, pomimo wszechobecnego narzekania i próśb o zaprzestanie swoich działań, brnął zawzięcie i w 10 minut streścił nam cały spektakl! Łącznie z wyjawieniem zakończenia!

W trosce o komfort nasz, a także innych osób, które zakupiły bilety do opery, postanowiliśmy przed spektaklem uzupełnić zapasy kalorii, wkraczając do McDonald’a i przy okazji wywołując nie lada poruszenie wśród klienteli. Jednak zbyt pięknie być nie może i nasze idealne fryzury oraz wyprasowane eleganckie stroje musiały stoczyć nie lada walkę z warunkami atmosferycznymi, które tego dnia postanowiły nieźle napsocić. Innymi słowy lało jak z cebra. Jestem też pewna, że wiatr dał radę niejednemu rekomendowanemu lakierowi do włosów... Ale co tam, przecież liczy się to, że nasz cel został osiągnięty i do opery dotarliśmy!

Sam spektakl wywarł na mnie niesamowicie pozytywne wrażenie. Jako, że mam za sobą już kilka podobnych wyjazdów, na „Traviatę” byłam przygotowana perfekcyjnie (a przynajmniej tak mi się zdawało). Z fabułą zapoznałam się na długo przed wyjazdem, a na miejscu udało nam się zakupić specjalny program. Jakie więc było moje zdziwienie,

gdy zamiast oczekiwanego poety Alfreda, ucharakteryzowanego na dziewiętnastowiecznego kochanka, ujrzałam Alfreda z aparatem fotograficznym, ubranego jak zwyczajny, najzwyczajniejszy przechodzień nowosądeckiej ulicy.

Później akcja potoczyła się już tak jak się tego spodziewałam. Oczywiście należy wspomnieć, że występy baletowe podczas spektakli nigdy nie zawodzą i „Traviata” w tej kwestii również wyjątkiem nie była. Ja, jako ogromny miłośnik opery byłam zachwycona, niemniej jednak, gdy podczas drugiego aktu kątem oka spojrzałam na pozostałych widzów, niektórzy już dawno ucięli sobie drzemkę. Wtedy też aktorzy zaskoczyli mnie po raz drugi, rozszerzając scenę o całą salę operową. Przyjęcie u Flory odbywało się we wszystkich łóżach na widowni, aktorzy przechodzili między rzędami, rozmawiając, śmiejąc się, robiąc sobie z nami zdjęcia i wciągając widza w sam środek przedstawienia. Szok? - Niewątpliwie i jakaż natychmiastowa pobudka! Kolejna przerwa między aktami i kolejne pozytywne zaskoczenie! Gdy wyszłam, by rozprostować kości natknęłam się na grupkę starszych pań rozprawiających z niezwykłą pasją nad ogromnym talentem śpiewaczki, która na scenie wcielała się w rolę Violetty. Były pod tak ogromnym wrażeniem jej głosu, że same zaczęły podśpiewywać! No cóż, najważniejsze to dobrze się bawić. Przerwa minęła, a trzeci akt do samiułkiego końca oglądałam z szeroko otwartymi oczami (i uszami!).

Śmiało mogę powiedzieć, że nie żałuję ani jednej minuty jaką poświęciłam na „Traviatę”. Pomimo początkowego szoku, jaki wywołało uwspółcześnienie sztuki, uważam, że był to naprawdę świetny pomysł. I choć moja przygoda z naszą szkołą powoli dobiega końca, jestem przekonana, że do opery zawitam jeszcze niejednokrotnie, a to z tego powodu, że ominęło mnie zdjęcie, które naszemu Towarzystwu pozwolono zrobić sobie ze



sceny i zza kulis Opery Śląskiej. Nie mogę tego przeboleć, więc muszę jeszcze tam wrócić.

a.turska

Jeszcze „Zimowy rajd”

Obszar Sądecki obfituje w różnorodny teren sprzyjający wszelkiej aktywności. Mieści się tutaj wiele turystycznych szlaków z których można podziwiać nasze piękne okolice. W naszej szkole co roku organizowany jest zimowy rajd PTTK. Tym razem stanął on pod wielkim znakiem zapytania. Spowodowane było to decyzjami dyrekcji. Termin rajdu został przesunięty ze wstępnej daty aż o tydzień, a wczesne ferie spowodowały obsunięcie zwyczajowego terminu na miesiąc później. Gdy już ustalono datę, Pani dyrektor, ze względu na niepewne warunki pogodowe, przesunęła rajd o tydzień. Baliśmy się, że taka zwłoka spowoduje, że zamiast zimy, spotkamy się w górach z wiosną. Na szczęście, wyruszyliśmy 27 lutego 2019.

Tegoroczny rajd, podobnie jak w poprzednim roku, biegł trasą z Jaworzyny Krynickiej, przez Halę Łabowską do Rytra. Nad całością wycieczki opiekę sprawowała Pani Profesor Anna Tobiasz, nieoceniona towarzyszka podróży oraz Pan Profesor Władysław Żebrak, zaprawiony we wszelkiego rodzaju turystyce przewodnik beskidzki. Zgodnie z zasadą mówiącą że w góry należy wychodzić jak najwcześniej, naszą wędrówkę rozpoczęliśmy zbiórką na dworcu PKS o godzinie 7.15. Jako zaprawieni uczniowie, wstając na lekcje o takiej samej porze, nie było to dla nas problemem. Jak się okazało nasz środek transportu odjeżdżał dopiero pół godziny później. Byliśmy tym faktem lekko zawiedzeni, że nie możemy jak najszybciej rozpocząć naszej pieszej wędrówki w śniegu.

Pierwszym punktem w harmonogramie był wyjazd kolejką gondolową na Jaworzynę. Gdy dotarliśmy na miejsce, w którym rozpoczął się szlak, naszym oczom ukazała się gęsta jak mleko mgła. Mimo braku możliwości zobaczenia otaczających nas pięknych okoliczności przyrody, Pan Profesor Żebrak wykazał się swoją wiedzą, opisując nam pasma górskie, które moglibyśmy zobaczyć przy lepszych warunkach pogodowych (przy takich mogliśmy sobie tylko je wyobrazić). Profesor nie omieszczał także wspomnieć, że taka właśnie pogoda jest ulubioną pogodą przewodników.

Wraz z każdym krokiem postawionym na szlaku niebo nad nami staowało się coraz bardziej pogodne. Dwa z naszych postojów miały miejsce w schroniskach mieszczących się na szlaku: schronisku PTTK na Hali Łabowskiej oraz w schronisku na Cyrli. Jednakże w pierwszym przypadku spotkała nas niemiła niespodzianka. Otóż, zastaliśmy zamknięte drzwi! Jest to niedopuszczalne, gdyż turysta w nagłym przypadku powinien mieć stały dostęp do miejsca, w którym może się schronić, przed jak wiadomo- zmiennymi w górach warunkami pogodowymi. Co prawda na otwarcie czekaliśmy krótko, czyli około 15 minut, jednakże w nagłym przypadku każda minuta byłaby na wagę złota. Kiedy w końcu dostaliśmy się do środka budynku (który, jak się okazało, nie był wcale zamknięty, tylko nasi panowie w złą stronę próbowali otworzyć drzwi) nastąpiło uroczyste wręczenie Małej Złotej Górskiej Odznaki Turystycznej jednemu z uczestników rajdu, którym zwyczajowo jest pilna w noszeniu książeczki PTTK (jak mało który rajdowiec) Pani Profesor Tobiasz.

W nawiązaniu do tradycji pisania przeze mnie feministycznych relacji z rajdów górskich, jestem zobowiązana nadmienić, że Pani Tobiasz jest pierwszą i jedyną kobietą w naszym szkolnym kole PTTK, która zdobyła Małą Złotą Odznakę. Przez 12 lat nikt nie pobił wyczynu Profesora Żebraka- jedyne go posiadacza Małej Złotej, aż do tegorocznego rajdu zimowego. W podziękę za gromkie oklaski i gratulacje, Pani Profesor odwdzięczyła się umileniem naszego czasu czystym dźwiękiem gitaro-

wych strun. Po odpoczynku i wpisie do pamiątkowej książki, ruszyliśmy dalej.

Aby urozmaicić sobie tę długą podróż, kilku z uczniów stwierdziło, że schowają się za drzewami. Tą inicjatywą rozpozczęli oni bitwę na śnieżki. Starcie pomiędzy siłami Profesorów i uczniów przerodziło się w swoistą jatkę (do dzisiaj chodzą po szkole pogłoski, że jeden z nauczycieli nosi pod okiem sliwę). Efekt był taki, że Profesor Żebrak dwa razy leżał w zaspie, a śnieg z kieszeni wyciągał aż do schroniska na Cyrli. W drugim schronisku odbyliśmy wystarczająco długi postój, aby zregenerować siły przed ostatnim odcinkiem drogi i móc się posilić. Dalsza wędrówka odbyła się w iście wiosennych warunkach. Szlak zaskoczył nas błotnistą nawierzchnią, przez co zdarzały się liczne poślizgnięcia. Na szczęście spodnie wszystkich uczestników pozostały stosunkowo czyste i całe.

Górskie powietrze, piękne widoki, mile spędzony czas z ciekawym towarzystwem, to tylko część atutów, które niosą ze sobą szkolne rajdy górskie. Jest aż dziwnym, że na wielką liczbę uczniów naszej szkoły, udało się zbierać jedynie 16 żądnych przygód osób. Nie mówiąc już o tym, że czas spędzony na rajdzie jest czasem wolnym od lekcji. I tych rajdów będzie mi najbardziej brakować, kiedy w kwietniu stanę się absolwentką Zespołu Szkół nr 1 im. KEN. Jeśli tylko dam radę, to mam zamiar wybrać się na legendarny już rajd „Do upadłego” w czerwcu. Polecam, zachęcam i rekomenduję.

Beata Bukryj 4i

Kącik czytelnika

Po jakie książki sięgamy najczęściej? Te z chwytliwym tytułem oczywiście! Kiedy dostrzegłam w bibliotece mojego taty nowy nabytek- „Królową Głodu”, nie mogłam się powstrzymać. Co prawda, fantastyka to nie do końca moje klimaty, a jeśli chodzi o żywe trupy, to omijam je szerokim łukiem, jednak ta książka, mimo wszystko, była w stanie mnie zainteresować.



Bram, młody Holender, przybywa do miasta Kaźń z tajną i arcyważną misją odzyskania cennego artefaktu. Wkrótce okazuje się, że mieszkańcy miasta skrywają wiele niebezpiecznych sekretów, a bohater będzie musiał stawić czoło mrocznym siłom, czającym się tuż za rogiem. Z pozoru nie wyróżniająca się niczym fabuła potrafiła mnie naprawdę mocno wciągnąć. Autor książki- Wojciech Chmielarz zaistniał jako pisarz kryminałów i jego wcześniejsza twórczość ujawnia się (oczywiście na plus) w „Królowej

Głodu”. Bohaterowie o mocno określonych charakterach i zaskakujące zwroty akcji- w skrócie, trzyma w napięciu aż do ostatniej strony!

.xyz

Skład redakcji
Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciętej
Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz
Redaktorzy:

Dorota Jawor, Alina Leśniak, Lidia Zarzychny, Zuzanna Tokarczyk, Dorota Wolak, Małgorzata Pietrzak, Martyna Sroka, Aneta Poremba i inni.